

# Materiały

## WALKA WSI DĄBRÓWKI O POLSKOŚĆ W ŚWIETLE TRADYCJI MIEJSCOWEJ

### Wstęp

Dwie są legendy o powstaniu nazwy wsi Dąbrówka, leżącej w woj. zielonogórskim (powiat Międzyrzec). Jedna z nich głosi, że przed wiekami królowa polska Dąbrówka, odbywająca jedną ze swych dalekich podróży, zatrzymała się w tym miejscu, na pamiątkę czego znajdująca się tu osada przybrała jako nazwę imię królowej. Druga legenda mówi, że nazwa ta powstała od istniejącego tu wielkiego skupiska dębów, co niewątpliwie odpowiada rzeczywistości. Starzy mieszkańcy wsi, przesiąknięci lokalnym patriotyzmem, z góry odrzucają drugą legendę.

Wieś należy do bardzo starych osiedli. Była to miejscowość o niemalym niegdyś znaczeniu. Już w połowie XV w. istniała tu parafia katolicka, a wieś posiadała własną kronikę systematycznie prowadzoną przez bakalarzy, poczynając ponoć od XVI w. Kronika ta niestety zaginęła bez wieści. Przechowywana ona była u Jana od Gółka. Korzystając z jego nieobecności hitlerowski komisaryczny sołtys w Dąbrówce Briedło w 1936 r. zabrał od Gółkowej kronikę i dalszy los jej jest nieznan.

Dąbrówka liczy obecnie 1362 mieszkańców i 244 domów, a więc jest wsią stosunkowo dużą. W okresie międzywojennym, a szczególnie przed I wojną światową, odgrywała ona poważną rolę jako znaczne skupisko ludzi. Nie istniało wówczas obecne miasteczko Zbąszynek, wielki węzeł kolejowy, który Niemcy zaczęli budować w 1923 r., gdy po wojnie stacja Zbąszyń pozostała po polskiej stronie.

Przed wiekami więc nadano wsi przymiotnik „wielka”, bo na owe czasy była to bardzo wielka wieś. Według dokumentów (znajdujących się przy kościele) już w XVII w. nazwa polska wsi brzmiała Dąbrówka Wielka, po niemiecku Gross Dammer.

Po II wojnie światowej, wbrew tradycji i woli mieszkańców wsi przymiotnik „wielka” zastąpiono określeniem „wielkopolska”, zapewne dla podkreślenia, że miejscowość ta od wielu lat była związana z Wielkopolską, jak również może dlatego, ażeby wieś tę odróżnić od wielu innych miejscowości tej samej nazwy w naszym kraju.

Przy wjeździe do Dąbrówki uderza fakt, że nie spotykamy tu zniszczeń. Wieś wygląda tak, jakby tu nigdy nie było wojny. Wszystko utrzymane zostało w należytym porządku.

Do Dąbrówki trafiłem przypadkowo. Zaprowadzili mnie tu sprawy służbowe, po których załatwieniu kilka godzin musiałem czekać na pociąg. Chciałem więc skrócić czekanie rozmową z magazynierem zbożowym, Ludwikiem Kasprzakiem. Zacząłem od jakiegoś banalnego tematu, lecz wkrótce zesłaliśmy na temat minionej wojny. Wówczas najnie spodziewaniej Kasprzak zapalił się. Starzec wstał, wyprostował swą olbrzymią postać i zaczął opowiadać. Mówił długo. Słuchałem z zapartym tchem i coraz większym zdumieniem. Nie wiedziałem jeszcze wówczas, że mam przed sobą człowieka zasłużonego, a Dąbrówce należy się to, aby jej dzieje lepiej były znane.

W ciągu dwóch lat stale odwiedzałem tę wieś, zbierając materiały do tych dziejów. Żmudna to była praca, bo jedynym źródłem wiadomości była pamięć ludzka. Ale stopniowo materiału przybywało.

Chciałem go poprzeć jakimiś dokumentami lub aktami, ale niestety niczego w tym zakresie nie znalazłem. Nie zachowały się żadne dokumenty w miejscowej Gromadzkiej Radzie Narodowej i szkole, a kronika wsi zaginęła, o czym już wspominałem. Akta miejscowych polskich organizacji zostały w znacznej części zabrane przez hitlerowców w czasie przeprowadzania ostatniej rewizji i wywiezione z Dąbrówki. Po masowych aresztowaniach działaczy polskich z Dąbrówki i osadzeniu ich w obozie w Sachsenhausen, pozostałe we wsi rodziny w obawie przed prześladowaniami niszczyły wszystkie ich zdaniem podejrzanе dokumenty. Niektórzy mieszkańcy Dąbrówki zakopywali papiery do ziemi, a po powrocie z wysiedlenia już ich nie mogli odnaleźć.

Dąbrówkę zamieszkiwała ludność chłopska oraz pewna ilość rodzin robotniczych. Od wieków miała tu ogromną przewagę ludność polska, a w okresie międzywojennym było tu zaledwie 7 gospodarzy Niemców. Zaznaczyć jednak należy, że ci miejscowi chłopci niemieccy nie prowadzili otwarcie wrogiej działalności przeciwko Polakom.

Dąbrówczanie pracowali na roli i w lesie, na majątku i w gorzelnii. I życie ich upływałoby zupełnie spokojnie, gdyby nie fakt, że tutejsi Polacy za nic w świecie nie chcieli się wyrzec swej polskości.

Gdy po wyzwoleniu w innych miejscowościach Ziemi Lubuskiej spotykano ludzi o polskim nazwisku lub takich, którzy potrafili powiedzieć kilka słów łamaną polszczyzną, to w Dąbrówce we wszystkich domach polskich kwitła piękna mowa ojczysta i niezłomnie trwało poczucie narodowe.

Zaznaczyć tu trzeba, że również w innych miejscowościach obecnego powiatu międzyrzeckiego były próby stawiania przez Polaków oporu zalewowi niemieczyny i akcji germanizacyjnej, ale zakończyły się raczej niepowodzeniem, gdyż ludność polska trudniła się tu rzemiosłem i była całkowicie zdana na łaskę niemieckich władz miejskich, które w każdej chwili mogły zlikwidować poszczególne warsztaty i materialnie zrujnować ich właścicieli. To samo dotyczyło robotników rolnych. Natomiast chłopci polscy, osiadli na swych gospodarstwach, pod tym względem znajdowali się w korzystniejszym położeniu, bo chociaż przeżywali ten sam terror polityczny, to jednak byli niezależni materialnie, a to miało olbrzymie znaczenie w prowadzonej walce.

#### Działalność Związku Polaków

Po I wojnie światowej w Dąbrówce istniało kilka polskich organizacji, lecz nie czyniły one zadość wszystkim potrzebom mieszkańców. Przede wszystkim dlatego, że każda taka organizacja miała ściśle określony zakres działania, a władze pruskie pilnie uważały, ażeby on nie został przekroczony. Założone w r. 1903 kółko rolnicze zajmowało się sprawami rolnymi. Towarzystwo Robotników Polsko-Katolickich (od r. 1905) i Towarzystwo Młodzieży Polsko-Katolickiej (od r. 1910) pracą religijno-oświatową, organizacja „Sokół” gimnastyką, a przeciw było dużo jeszcze ważnych spraw, które wymagały pilnego załatwienia. Chodziło więc o to, ażeby stworzyć taką nadrzędną organizację polską, która by mogła się zajmować bez wyjątku wszystkimi sprawami Polaków zamieszkałych w Dąbrówce.

Właśnie w tym celu ks. Braun, współzałożyciel większości polskich organizacji w Dąbrówce, wysłał Ludwika Kasprzaka do Berlina, polecając mu nawiązać kontakt z tamtejszymi Polakami i zbadać możliwości współpracy z nimi. Dotychczas Dąbrówka nie miała łączności z rodakami w Berlinie (było to jeszcze przed założeniem we wsi „Sokoła”), co ujemnie odbijało się na jej działalności narodowej, a nawiązanie takiej łączności bardzo mogło być pomocne. Na pewno Polacy berlińscy więcej mieli doświadczenia w tej dziedzinie, jak również lepiej znali wszystkie ustawy państwowe, odnoszące się do mniejszości narodowych na terenie Niemiec.

Kasprzak przybył do Berlina w bardzo odpowiednim czasie, bo 13 XII 1922 r., a więc w 10 dni po powstaniu tam Związku Polaków, i nawiązał kontakt ze znanym

polskim działaczem, Ledwolorzem, który obiecał przyjechać do Dąbrówki i zainteresować się losem zamieszkałych w niej Polaków.

Ledwolorz słowa dotrzymał i jeszcze w tym samym miesiącu przybył do Dąbrówki, gdzie wziął udział w zebraniu Towarzystwa Robotników Polsko-Katolickich. Na tym zebraniu podał do wiadomości, że we wsi może być założony oddział Związku Polaków, którego centrala znajduje się w Berlinie.

Wiadomość ta po prostu wstrząsnęła Polakami w Dąbrówce, bo oto miały się spełnić ich dawne marzenia; nareszcie będą mieli taką organizację, jaką mieć pragnęli.

Dalsze wypadki postępowały bardzo szybko. W marcu 1923 r. zwołano we wsi zebranie organizacyjne i powołano do życia oddział Związku Polaków. Wstąpiło do niego 97% miejscowych rodzin polskich. Każda rodzina płaciła składkę miesięczną w wysokości od 0,75 do 3,5 marek, zależnie od dochodów.

Pierwszym prezesem Związku Polaków w Dąbrówce obrano Tomasza Kleszkę, a sekretarzem Ludwika Kasprzaka. Kasprzak pełnił tę funkcję bez przerwy 16 lat, aż do ostatniej chwili istnienia Związku.

Po 3 latach prezesury Kleszki wybrano jego następcą Jana Budycha IV (we wsi było kilku mężczyzn tego imienia i nazwiska, a więc dla odróżnienia dodawano im przy nazwiskach liczby porządkowe), który tę funkcję, tak jak Kasprzak, pełnił do końca istnienia organizacji. Skarbnikami byli kolejno: Franciszek Szulczewski (1923—1926), Wojciech Kłyszynski (1926—1937), a potem Tomasz Seperant.

Zadaniem Związku było umacnianie postawy ludności polskiej, walka o polskość i niedopuszczenie do wynarodowienia.

Ludność Dąbrówki tylko na to czekała, ażeby swej patriotycznej działalności nadać charakter legalny. Nawet bowiem w wąskich ramach, zakreślonych niemieckimi przepisami, można było bardzo dużo zrobić dla sprawy polskiej.

Dąbrówka miała szereg swoich planów, których realizację umożliwiło dopiero powstanie Związku. I tak na powszechne żądanie mieszkańców, protestujących przeciw posyłaniu dzieci do szkoły niemieckiej, założono szkołę polską.

Po założeniu szkoły wysunięto nowe projekty. Dzięki usilnym staraniom nauczycieli miejscowej polskiej szkoły członków Związku Polaków, Jana Mazy i Sylwestra Tomiaka w r. 1929 powstało Towarzystwo Śpiewacze. Dyrygentem był Jan Maza. Chór występował na różnych okolicznościowych obchodach, krzewiąc wszędzie zamiłowanie do polskiej pieśni i mowy. Na jego repertuar składały się przede wszystkim polskie pieśni ludowe.

Towarzystwo Śpiewacze miało własny sztandar, który w czasie wojny z narażeniem życia przechowywała Franciszka Spychała, córka Wincentego. Zrobiła to w przekonaniu, że po przejściowej niewoli nadejdzie czas, gdy młodzież znów swobodnie będzie występowała pod tym sztandarem, tzn. po kłesze Hitlera.

Po założeniu Towarzystwa Śpiewaczego powstała orkiestra dęta, której organizatorem był nauczyciel Józef Osiński, a doprowadził ją do wysokiego poziomu wszechstronnie utalentowany nauczyciel Maza, zamęczony później w obozie koncentracyjnym w lutym r. 1940 w Stutthofie pod Gdańskiem. Część instrumentów dla orkiestry zakupiono z funduszy Związku, a niektórzy członkowie nabyli je za własne pieniądze. Orkiestra, założona przez Osińskiego, do dziś dnia istnieje w Dąbrówce.

Oczywiście, ogromnie ważne znaczenie dla ludności polskiej miała prasa, która mogła dotrzeć do każdej rodziny, były bowiem takie miejscowości, gdzie mieszkało zaledwie kilka lub tylko jedna rodzina polska. Nie było tam polskich organizacji, a zajęci ciężką pracą rolnicy nie mieli kontaktu z pozostałymi Polakami. Jedynym ich łącznikiem z Ojczyzną i resztą Polaków była prasa. I dlatego Związek Polaków w Dąbrówce szczególną uwagę zwrócił na to, by prasa polska docierała do każdej rodziny polskiej, i to nie tylko w Dąbrówce, ale w jej bliższej i dalszej okolicy.

Kolportaż polskiej prasy w Dąbrówce był dobrze zorganizowany. Kiełował tym

Kasprzak, sekretarz Związku. Otrzymywał on 200 egzemplarzy organu Związku Polaków, miesięcznika „Polak w Niemczech”, wychodzącego w Berlinie. Pismo to bezpłatnie było rozprowadzane wśród Polaków tak członków, jak i nieczłonków. Związku. Każda ulica w Dąbrówce miała swego męża zaufania, który doręczał czytelnikom „Polaka”. We wsi Kosieczyn rozprowadzał prasę polską Józef Brzeziński, a w Lutolu Mokrym Jan Chejkowski. W pozostałych wsiach, jak również w Międzyrzeczu czynił to Kasprzak.

Dla dzieci szkolnych abonowano miesięcznik „Mały Polak”, który za opłatą był rozprowadzony przez Związek. Oprócz tego Związek zalecał dwie gazety polskie, wychodzące w Niemczech, mianowicie „Gazetę Olsztyńską” i „Głos Pogranicza”, które Polacy prenumerowali indywidualnie. Z kraju nadchodziło tylko jedno pismo: tygodnik „Przewodnik Katolicki” w ilości 70 do 80 egzemplarzy.

Prasa polska wśród tutejszych Polaków cieszyła się zrozumiałym powodzeniem. Czytano ją z największym zainteresowaniem, usiłując z treści domyślić się tego, czego nie wolno było napisać. Poza swym właściwym, prasa polska spełniała jeszcze jedno zadanie: nie pozwalała zapomnieć mowy polskiej i nieraz była jedynym „podręcznikiem” języka polskiego.

Ale na tym nie kończyła się działalność Związku Polaków w Dąbrówce. Co roku organizował on wycieczki swych członków do kraju, finansowane przez Związek Zachodni w Polsce. W takiej wycieczce brało udział ok. 50 osób, które opłacały część kosztów, wynoszącą ok. 10 marek. Wycieczka przebywała w kraju prawie tydzień, zwiedzając jego najważniejsze ośrodki. Powitanie Polaków na granicy w Zbąszyniu odbywało się zawsze bardzo uroczysto i było utrzymane w bardzo serdecznym nastroju. W takim powitaniu zawsze gremialny udział brała ludność miejscowa. W organizowaniu tych uroczystości specjalnie wyróżniał się żyjący po dziś dzień w Zbąszyniu ks. dr Jan Szczeciński.

W Poznaniu witął rodaków i przez cały czas ich pobytu w Polsce opiekował się nimi Związek Zachodni. Uczestnicy wycieczki byli przyjmowani przez wyższe władze miejscowe.

Związek Polaków w Dąbrówce organizował również co roku wyjazdy dzieci szkolnych na kolonie do Polski. Zrozumiała jest rzeczą, jak wielkie było znaczenie takich wycieczek. Nie mogły ich w żadnym wypadku zastąpić najładniejsze opowiadania, opisy, książki i gazety.

Z największym wzruszeniem przekraczali Polacy z Dąbrówki ówczesną granicę Państwa Polskiego, gdzie bezpośrednio spotykali się z rodakami i tu widzieli, jak ludzie korzystali z tego wszystkiego, co w państwie pruskim jest im surowo zakazane. Podziw wzbudzały: Poznań, Warszawa i Gdynia; wzruszała — Częstochowa. Toteż z wielkim żalem powracali do swej wsi, położonej niestety o 3 km od granicy Polski. Wracali jednak pokrzepieni na duchu, pełni sił do dalszej walki o swą sprawę, z głęboką wiarą, że nadejdzie dzień, kiedy Dąbrówka znajdzie się w granicach Polski i wyzwoli się nareszcie spod zniechędzonej pruskiej czy hitlerowskiej władzy.

Po powrocie do swej wsi opowiadali też wycieczkowicze swym rodakom o tym, co widzieli i o czym słyszeli w Polsce.

Oczywiście Niemcy z wściekłością patrzyli na tego rodzaju wycieczki, lecz byli bezsilni, gdyż wiązała ich umowa i z tych samych praw korzystali Niemcy, zamieszkałi w Polsce.

W 1931 r. z inicjatywy Związku Polaków powstał w Dąbrówce polski Bank Ludowy, oparty na zasadach spółdzielczości. Bank miał za zadanie udzielanie drobnych kredytów oraz przyjmowanie wkładów oszczędnościowych od mieszkańców wsi.

Związek Polaków w Dąbrówce odgrywał ważną rolę przy wyborach do parlamentu niemieckiego, gdyż Polacy dysponowali stosunkowo dużą ilością głosów: w Dąbrówce około 550, w Międzyrzeczu — 205, w Pszczewie — 200, w Szarczu —

25, a w innych wsiach po kilka (dane z okresu po I wojnie światowej). Należało dokładać wszelkich starań, ażeby zawsze wystawiano polskiego kandydata i oczywiście ludności polskiej bardzo na tym zależało, ażeby on został wybrany do parlamentu.

Akcja wyborcza była więc niezwykle ważnym i trudnym zadaniem dla Związku, bo prowadzona była w atmosferze terroru i zastraszania ze strony władz pruskich. Trzeba było dopilnować, ażeby wszyscy wzięli udział w głosowaniu nie obawiając się konsekwencji, jak również dopilnować, ażeby w czasie wyborów i przy obliczaniu głosów nie było nadużyć.

Dzięki doskonale przeprowadzonej przez Związek akcji wyborczej, w Dąbrówce i innych polskich ośrodkach został np. do parlamentu wybrany, zmarły w czerwcu br. w Gdańsku, Jan Baczewski, który z całym poświęceniem i wielką odwagą skutecznie bronił spraw polskich.

Dąbrówka nie rezygnowała też ze swych praw w wyborach do rady powiatowej w Międzyrzeczu. Dzięki odpowiednio zorganizowanej akcji radnymi z Polaków wybrani zostali Michał Kleszka z Dąbrówki i Ludwik Witschen z Pszczewa.

W jakich warunkach Związek Polaków w Dąbrówce prowadził akcję, najlepiej zilustruje poniżej podany fragment artykułu z czasopisma niemieckiego. Co prawda gazeta ta wychodziła w innym województwie, ale Niemcy postarali się, ażeby przed wyborami znalazła się ona w Dąbrówce.

Oto, co pisała „Ortelsburger Zeitung” ze Szczytna w dniu 9. 11. 1933 r. nr 58:

„... My zanotujemy sobie każdego, kto jeszcze dzisiaj daje się przekupić za polskie pieniądze. Kiedy zaś wybory miną, nastąpi rozrachunek. A wtedy zrobimy z wami to, co z komunistami.

Wy zaś, rodacy niemieccy, wiedźcie, że należy już zawczasu pamiętać w naszych gminach o tych, którzy głosowali na listę polską, względnie tolerowali w swoich domach gazety polskie.

Czasy są poważne. Należy być baczny. Należy wszystkich zakłócających spokój zawczasu unieszkodliwić...”

Dnia 9. 11. 1937 r. Związek Polaków w Dąbrówce przeżył swój dzień historyczny, gdyż w dniu tym postanowiono obchodzić 15-lecie istnienia Związku. Uroczystość wypadła imponująco i stała się wielką manifestacją na rzecz polskości w Niemczech. Zaznaczyć należy, że ze względu na niezwykle owocną działalność Związku w Dąbrówce obchód jego 15-lecia w tej miejscowości stał się uroczystością dla wszystkich Polaków w Niemczech. Przybyli na obchód: ks. Domański, prezes Głównego Zarządu Związku Polaków w Niemczech i przywódca mniejszości polskiej w Niemczech, ks. Maksymilian Grocholski, znany działacz, Arka Bożek, niestrudzony bojownik o polskość Śląska (po wyzwoleniu wicewojewoda śląski), Ledwolorz, ten sam, który przed 15 laty inicjował założenie w Dąbrówce Związku. Przybyło też wielu wybitnych działaczy polskich z całych Niemiec.

Na wstępie sekretarz Kasprzak wobec dostojnych gości odczytał program obchodu, po czym zabrał głos Arka Bożek, wygłaszając płomienne przemówienie, które porwało słuchaczy, gdyż mówca nie zwracając uwagi na ewentualne konsekwencje powiedział:

„Gdzie stąpa nasza noga, tam jest Polska. W naszych żyłach płynie polska krew. Chociaż nasi wrogowie chcieliby nas zniszczyć i pragnęliby, żeby nas pokryła trawa, ale nie ma tyle trawy, ażeby pokryła wszystkich Polaków”.

Przemówienie przyjęły tłumy obecnych z olbrzymim entuzjazmem.

Po tym obchodzie Związek Polaków w Dąbrówce jeszcze bardziej okrzepl, gdyż się przekonał, że nie jest osamotniony, stoją bowiem za nim wszyscy, mieszkający w Niemczech Polacy wraz z naczelnymi władzami Związku.

Jeżeli dziś z perspektywy czasu patrzymy na działalność Związku Polaków w Dąbrówce, to nie możemy oprzeć się uczuciu podziwu. Bo trzeba przecież

pamiętać, że to była zwykła wieś, zamieszkała przez chłopów i robotników, gdzie oprócz nauczycieli nie było ludzi wykształconych. Pracę społeczną prowadzono tu nie dla pochwały, zaszczytów czy osobistych korzyści, ale z najszlachetniejszych uczuć patriotycznych, nie załamując się w nierównej walce, pomimo że wizja powrotu w granice Polski zdawała się być daleka. Natomiast możliwość dostania się do lochu Gestapo czy obozu śmierci istniała nieustannie i należało się tego stokroć prędzej spodziewać, niż wyzwolenia. A mimo to ludzie z Dąbrówki nie ustawiali w walce, składając w ofierze na ołtarzu Ojczyzny wszystko, co jest najdroższe dla człowieka, a więc wolność i życie.

O walce Dąbrówki o polskość najlepiej mówiły znane słowa pieśni, którą kończono każde zebranie Związku. Toteż powtórzył mi je z pamięci raz jeszcze Kasprzak:

I nie ustaniem w walce,  
Siłę słuszności mamy  
I mocą tej słuszności  
Wytrwamy i wygramy.

Związek Polaków w Dąbrówce rozwijał się coraz bardziej. Wprawdzie stale był prześladowany, stale napotykał szkykany i trudności, ale to już był chleb powszedni i do tego zdołano się przyzwyczaić.

Aż raptem dnia 23 VI 1939 r. do wsi przybyło Gestapo wraz z władzą cywilną. U wszystkich polskich działaczy, szczególnie zaś u Kasprzaka jako sekretarza, który prowadził korespondencję i przechowywał wszystkie dokumenty, dokonano bardzo szczegółowej rewizji. Skonfiskowano akta i tegoż dnia rozwiązano w Dąbrówce wszystkie polskie organizacje.

Związek Polaków w Dąbrówce miał już przedtem poufne wiadomości, że należy się liczyć z tego rodzaju akcją, toteż najważniejsze dokumenty, które nie powinny być dostać się do rąk Niemców, już uprzednio wysłano do Zarządu Głównego w Berlinie, a pieniądze związkowe rozdano biednym Polakom. Rewizja więc nie dała pożądanego dla Niemców rezultatu. Gestapo było pewne, że skonfiskowany materiał da mu podstawę do licznych aresztowań, a później procesów, gdy tymczasem wpadł mu w ręce materiał, nie mający żadnego znaczenia.

Gestapowcy porozchodzili się po wsi i odbierali wszystkim członkom Związku odznaki i wreszcie czterem wybitnym polskim działaczom wręczyli nakazy przymusowego opuszczenia Dąbrówki w ciągu 48 godzin i udania się w głąb Niemiec. Nakazy te otrzymali: Ludwik Kasprzak, przewodniczący Towarzystwa Robotników Polskich (na polecenie władz hitlerowskich skreślono z nazwy słowo „katolickich”) i sekretarz Związku Polaków, Michał Kleszka, prezes Kółka Rolniczego, Tomasz Kociołek, kierownik Banku Ludowego, i Franciszek Pawelski, sekretarz Towarzystwa Robotników Polskich.

Wysiedleni z Dąbrówki działacze udali się do Berlina. Od tej chwili Związek Polaków i wszystkie polskie organizacje w Dąbrówce przestały istnieć.

W ten sposób hitlerowcy starali się zdławić dążenia narodowe wsi, którą oficjalnie nazywali „twierdzą polskości i Słowiańszczyzny”. Naprawdę nikt nie zdoła wymyślić dla Dąbrówki zaszczytniejszej i wspanialszej nazwy.

#### Prześladowanie ludności polskiej

Oprócz stałej akcji wynaradawiania, jak również śledzenia wszystkich Polaków, zwłaszcza ich przywódców, władze pruskie i hitlerowskie wymyśliły szereg innych szkykan, starając się gnębić oraz poniżyć ludność polską, wyrabiać w niej poczucie niższości, a przede wszystkim sprokować do jakiejś nieobliczalnej akcji, co byłoby doskonałym pretekstem do zastosowania surowych represji.

Polacy w Dąbrówce dobrze znali Niemców oraz ich zamierzenia i dlatego nigdy nie dali się wyprowadzić z równowagi. Robili dla zachowania swej narodowości

bardzo dużo, ale wszystko na drodze legalnej, w ramach działalności swego Związku, a co mówiło się i robiło nielegalnie, o tym wiedziały tylko wtajemniczone osoby, na które można było liczyć<sup>1</sup>.

Polaków ograniczano na każdym kroku. Już przed I wojną światową zabroniono im budować się za wsią. Władze pruskie w ten sposób chciały mieć stałą kontrolę nad ich postępowaniem, na kolonii bowiem poza wsią łatwiej było organizować nielegalne zebrania, przyjmować poufnych posłańców, przechowywać zakazaną lekturę i nawet broń. Jednym słowem była tam znacznie większa swoboda działania i dlatego władze pruskie wydały taki zakaz. Po I wojnie światowej został on zniesiony; wprowadzono go ponownie po dojściu do władzy Hitlera. Gdy ten objął władzę w Niemczech, od razu u wszystkich polskich działaczy w Dąbrówce przeprowadzono szczegółową rewizję. Nie dała ona żadnego rezultatu.

Potem przez pewien czas panował względny spokój. Według wypowiedzi samych Niemców obawiali się oni stosowania zbyt drastycznych metod represyjnych wobec Polaków, ażeby Polska nie zastosowała odwetu w stosunku do zamieszkałych na jej terytorium Niemców.

Dopiero w 1939 r. stosunki te znacznie się pogorszyły. Przede wszystkim hitlerowcy grali już w otwarte karty, nie licząc się z żadnymi umowami i nie zwracając uwagi, jakie to wywoła wrażenie w świecie. Prześladowali Polaków głosząc jednocześnie, że to właśnie Polacy przygotowują bunty powstania i inne wrogie akcje. Bez porównania trudniej było też teraz otrzymać przepustkę do Polski.

W wywieraniu nacisku administracyjnego na wieś władzom pruskim bardzo przeszkadzał fakt, że sołtysiem z wyboru zawsze był Polak, który na każdym kroku bronił swych rodaków. Ostatnim takim sołtysiem był Józef Pałka, ale w r. 1933 na tym stanowisku zaszła radykalna zmiana. Hitlerowcy, chcąc opanować wieś i mieć z niej potrzebne informacje, zwolnili wybranego sołtysa a na jego miejsce ustanowili komisarycznego w osobie Niemca Briedlo, b. pracownika miejscowego majątku. Briedlo nie pochodził z Dąbrówki.

Pozbawienie Dąbrówki polskiego sołtysa było dla wsi dotkliwym ciosem, gdyż obecnie nie tylko nie było komu bronić jej spraw przed wyższą władzą, ale również ludność nie była odąd poinformowana, co władze hitlerowskie zamyślają i jak się ustosunkowują do wielu żywotnych dla niej spraw. Na domiar złego sołtys niemiecki pod pretekstem załatwiania spraw służbowych mógł bez żadnych ograniczeń o każdej porze dnia i nocy wchodzić do polskich zagród i dosłownie na każdym kroku szpiegować Polaków.

Jak już wspominałem, w czerwcu 1939 r. władze hitlerowskie rozwiązały w Dąbrówce wszystkie polskie organizacje, a czterech działaczy wysiedliły w głąb Niemiec. Dnia 11 IX 1939 r. wczesnym rankiem nastąpiło w Dąbrówce masowe aresztowanie Polaków, których przetransportowano do więzienia w Międzyrzeczu, skąd odstawiono ich do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen. Tam również dostawiono czterech poprzednio wysiedlonych ze wsi działaczy. A oto lista zesłańców: Jan Budych IV (rolnik), Jan Flajsierowicz (rzemieślnik), Tomasz

<sup>1</sup> Tylko nieliczne osoby wiedziały np. o działalności Pawła Budycha II, Marcina Kusiora, Tomasza Kleszki, Józefa Gołka i Jana Gołka. Ludzie ci po I wojnie światowej postanowili nie dopuścić do tego, by Dąbrówka pozostała w granicach Niemiec.

Kilka kilometrów od Dąbrówki we wsi Przyprostynia (koło Zbąszynia) znajdowała się siedziba alianckiej komisji międzynarodowej, która ustalała na tym odcinku granicę polsko-niemiecką.

Między Dąbrówką a Przyprostynią przebiegała tymczasowa granica, której Niemcy strzegli z największą czujnością. Chodziło przecież o to, ażeby nie dopuścić do urzędującej komisji ani jednego Polaka, który by mógł przedstawić stosunki narodowościowe tych okolic i postulaty polskiej ludności.

Wymienionych pięciu mieszkańców Dąbrówki z narażeniem życia wielokrotnie przekradało się przez tę granicę. Dostarczali oni komisji odpowiednich materiałów, domagając się na ich podstawie włączenia swojej wsi do Polski. Niestety, zamierzenia te nie dały pożądanego rezultatu, ale nazwiska dzielnych patriotów należy zawsze zachować we wdzięcznej pamięci.

Seperant (rzem.), Andrzej Mania (rzem.), Wojciech Budyh (roln.), Jan Gołek (roln.), Teodor Pawelski (rol.), Franciszek Pawelski (rzem.), Ludwik Kasprzak (rzem.), Wincenty Młodystach (rol.), Paweł Kwaśny (rzem.), Marcin Binek (roln.), Franciszek Niemiec (roln.), Michał Kleszka (roln.), Wincenty Kleszka (roln.), Wojciech Borowicz (robotnik), Paweł Budyh II (rob.), Barczewski (nauczyciel), Wanda Niemiec (naucz.), ks. Biender, Jan Pinio (rol.), Walenty Berent (roln.), Jan Szlachetka (rol.), Stanisław Budyh (roln.), Marta Świerszcz (naucz.), Helena Podlaszewska (wychow. przedszkola), Wojciech Gołek (roln.), Piotr Matysiak (rol.), Chryzostom Kaczmarek (rol.).

W obozie zesłańców tych katowano i poddawano torturom chcąc złamać ich opór lub wydobyć zeznania. Dziesięciu z nich nie wytrzymało tych katuszy i poniosło śmierć. Nazwiska ich zostały wypisane złotymi głoskami na marmurowej tablicy, wmurowanej po wojnie w zewnętrznej ścianie kościoła w Dąbrówce. Są tam również wymienieni dwaj inni mieszkańcy Dąbrówki (T. Budyh i St. Kędziora), zamordowani przez hitlerowców w innych okolicznościach. Tak więc na wspomnianej tablicy znajdujemy następujące nazwiska: Jan Budyh IV, Tomasz Budyh, Marcin Binek, Walenty Berent, Wojciech Borowicz, Jan Flejsierowicz, Wojciech Gołek, Jan Gołek, Antoni Kwaśny, Stanisław Kędziora, Piotr Matysiak, Wincenty Młodystach. Reszta doczekała wyzwolenia.

Jedynie Tomaszowi Kociołkowi udało się uniknąć aresztowania i obozu. Spodziewał się on, że to go niechybnie czeka i dlatego w Berlinie, gdzie po wysiedleniu przebywał, urządził się pomysłowo, wyprowadzając w pole nawet tak przebiegłą instytucję jak Gestapo. Oto Kociołek zameldował się na Mariannenplatz nr 14, a mieszkał w innym miejscu u znajomych. Stale jednak się dowiadywał, czy do jego oficjalnego mieszkania nie zagląda Gestapo. Na wieść o tym, że Gestapo przychodziło tam i chciało go zabrać i po otrzymaniu wiadomości o losie swych kolegów, Kociołek natychmiast wyjechał do . . . Dąbrówki. Zrobił to w największej tajemnicy i przez dwa lata w przebraniu kobiecym ukrywał się we własnym domu. Po 2 latach takiego życia gospodarstwo Kociołka skonfiskowano a jego rodzinę wysiedlono. Kociołek oczywiście nie mógł jechać z rodziną, gdyż wysiedlenie odbywało się pod ścisłą kontrolą, a więc musiał pozostać w Dąbrówce.

Sytuacja wydawała się więc beznadziejna. Kociołek ujawnić się nie mógł, gdyż to oznaczało śmierć niechybną, pozostanie zaś w Dąbrówce narażało na to samo, dodatkowo wraz z rodziną tego, kto by się odważył go przechowywać. Trudno więc było żądać tak wielkiego bezgranicznego poświęcenia od kogokolwiek.

A jednak znalazł się człowiek, który swym postępkami przysporzył jeszcze jeden tytuł do chwały sobie i Polakom w Dąbrówce. Znalazł się jeszcze jeden Polak w Dąbrówce, który ryzykował nie tylko swoim, ale życiem całej rodziny, gdy chodziło o ludzką i zarazem narodową sprawę. Był nim Marcin Kusior. Umieścił on Kociołka w największej tajemnicy, do której dopuszczono tylko Wiktora Błocha, w swojej stodole. I tam przez parę lat Kociołek przebywał obserwując przez górne okienko, co się na ulicy dzieje. A Kusior wraz z rodziną przez parę lat na widok każdego zbliżającego się żandarma spodziewał się rzeczy najgorszych.

Kociołek w stodole Kusiora doczekał się wyzwolenia. Gdy do Dąbrówki wkroczyła armia radziecka, Kociołek natychmiast wyszedł na ulicę i oświadczył, że wraz z nią przybył, i wszyscy w to uwierzyli.

Ale nie tylko ucierpieli ludzie zesłani do obozów. Hitlerowski system niszczenia swych wrogów osiągnął również ich rodzin. Tylko rodziny czterech zesłańców, a mianowicie Pawła Budyha II, Seperanta, Stanisława Budyha i Franciszka Niemca, pozostały w Dąbrówce. Wszystkie inne zostały wysiedlone, a gospodarstwa ich skonfiskowane i oddane Niemcom.

Gdy w 1939 r. coraz więcej zaczęto mówić o możliwości wybuchu wojny, wśród wychowanej w patriotycznym duchu młodzieży polskiej w Dąbrówce powstało



poruszenie. Mówiono i myślano o tym dużo. Niejeden się zastanawiał, jak trzeba teraz postępować, ażeby to postępowanie było najwłaściwsze.

W patriotycznym pojęciu tej młodzieży, gdy Polsce groziło niebezpieczeństwo, należało jej bronić, a nie czekać z założonymi rękami na dalszy rozwój wypadków. Toteż Stanisław Kędziora i Tomasz Budyh, syn Pawła, młodzieńcy w wieku około 20 lat, nie namyślając się długo nielegalnie przekroczyli granicę udając się do Polski w celu wstąpienia tam do wojska.

Było to na krótko przed wybuchem wojny. Po rozpoczęciu działań wojennych armia niemiecka błyskawicznie posuwała się naprzód, tak że niedoświadczeni młodzi ludzie wpadli w ręce Gestapo.

Dalsza ich historia jest bardzo krótka: więzienie, tortury i wyrok śmierci. Budycha zakatowano na śmierć przed wykonaniem wyroku, a na Kędziorze wyrok wykonano.

Proboszcz dąbrowiecki ks. Klemens Wajland (Niemiec) na prośbę rodziców Kędziory odprawił nabożeństwo żałobne za zamordowanego i potem miał z tego tytułu wielkie nieprzyjemności od władz hitlerowskich.

Terror niemiecki nie ustawał, lecz szalał we wsi z coraz większą siłą. Oto pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Polski aresztowano rodzinę Kostyry: ojca Feliksa, syna Stanisława i córkę Anielę. Do Kostyry przyjeżdżał w odwiedziny ze Zbąszynia kuzyn i rzekomo miał zbierać tu materiał szpiegowski o wojsku niemieckim a informacji miała mu dostarczać rodzina Kostyrów. Dzielny ten człowiek nie załamał się w śledztwie. Otrzymał wyrok śmierci, który został wykonany, ale rodzinę Kostyrów ocalił. Została ona wysiedlona w głąb Niemiec, co dla niej było jeszcze najlepszym zakończeniem sprawy.

Po zdobyciu Warszawy w 1939 r. Hitler rozkazał wszystkim mieszkańcom III Rzeszy tryumfalnie wywiesić na okres tygodnia flagi państwowe dla uczczenia „wielkiego zwycięstwa” armii niemieckiej. Rozkaz ten oczywiście dotyczył i Dąbrówki. Za niewykonanie go groziła kara. W tym jednak wypadku Dąbrówka znów okazała się jednomyślna oraz zdecydowana i bez względu na konsekwencje flag nie wywiesiła. Tym razem władze hitlerowskie nie zastosowały żadnych sankcji wobec opornych.

Największą z wojennych tragedii Dąbrówki był fakt, że około dwustu jej mieszkańców otrzymało karty powołania do armii hitlerowskiej i zostało wysłanych na bratobójczą wojnę.

Okropne to były przeżycia dla patriotów, którzy przez całe życie marzyli o odzyskaniu wolności, a teraz z bronią w rękę musieli walczyć przeciw swym rodakom w szeregach znienawidzonego wroga.

Z dwustu osób powołanych do wojska większa część nie wróciła, a kilkadziesiąt zginęło bez wieści.

Wiesi okryła się żałobą. Prawie w każdej rodzinie polskiej kogoś brakowało, wiele z tych rodzin skazano na wygnanie, gdzie cierpiały głód i nędzę.

Na ulicy w Dąbrówce zabroniono mówić po polsku. Zamknięto szkołę polską i zniesiono polskie nabożeństwa. Życie we wsi zamarło. Ludzie nie byli pewni, czy przeżyją jeszcze jeden dzień, a nawet jedną godzinę.

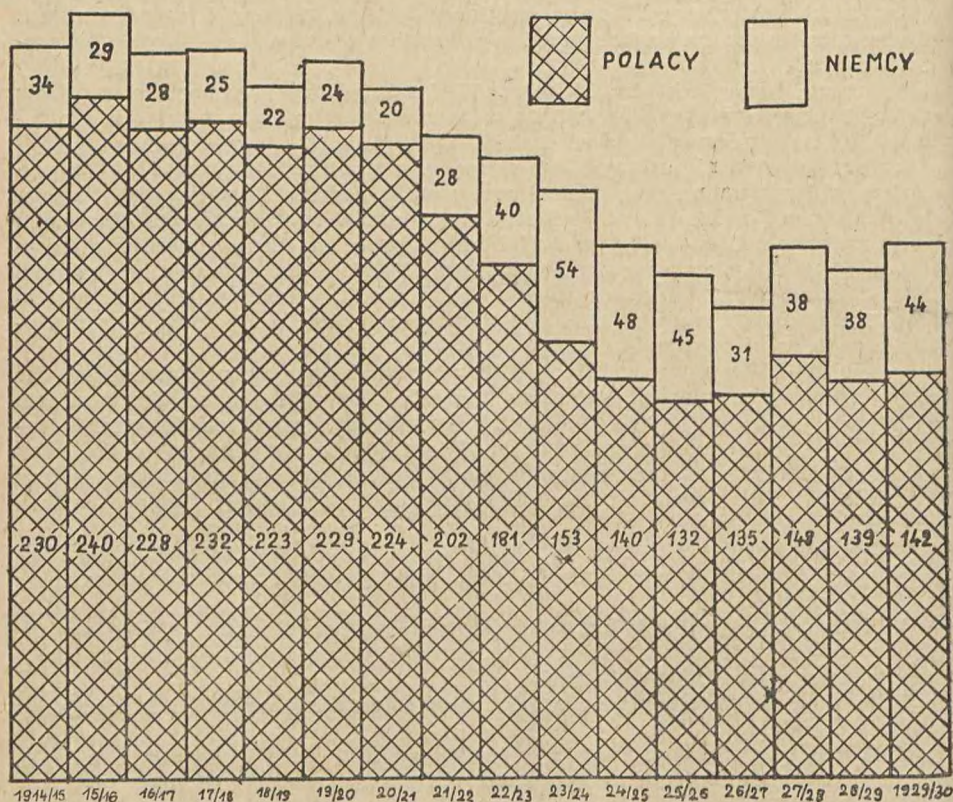
### Walka o szkołę polską

Kronika przedwojenna szkoły polskiej w Dąbrówce zaginęła. Ale po wojnie odtworzono ją na podstawie wspomnień żyjących przedwojennych nauczycieli tej szkoły i dlatego obecnie prowadzona kronika szkolna rozpoczyna się od 1905 r. Ta kronika, jak również kronika przedwojennej niemieckiej szkoły oraz wspomnienia dawnych nauczycieli, uczniów i rodziców dały materiał do opracowania niniejszego rozdziału.

Pod zaborem pruskim istniały szkoły wyznaniowe katolickie i ewangelickie z niemieckim językiem nauczania. W Dąbrówce była szkoła katolicka, gdzie religii

nauczano w języku polskim, a pozostałych przedmiotów — w języku niemieckim. Na przełomie XIX i XX w. nie tylko nie można było niestety marzyć o polskiej szkole, lecz przeciwnie można się było spodziewać jeszcze większych ograniczeń i prześladowań. I tak też się stało. Bo oto po 1900 r. rząd pruski kazał we wszystkich szkołach katolickich nauczać religii tylko w języku niemieckim.

Zarządzenie to oburzyło mieszkańców Dąbrówki, którzy po naradzie postanowili w 1905 r. przeprowadzić strajk szkolny. Polegał on na tym, że idąc za wskazówkami rodziców, dzieci w szkole odmawiały odpowiedzi na lekcjach religii na pytania, zadawane w języku niemieckim. Oprócz tego rodzice domagali się, ażeby



Wykres z kroniki szkoły w Dąbrówce ilustrujący stosunek ilościowy dzieci polskich do niemieckich w latach 1914—1930

w szkole wprowadzono naukę języka polskiego przynajmniej w wymiarze dwóch godzin tygodniowo.

Strajk trwał prawie cały rok i był przeprowadzony bardzo solidarnie, nikt z niego się nie wyłamał. Niemcy jednak nawet nie myśleli ustąpić, lecz przeciwnie w odpowiedzi na ten strajk zastosowali dalsze represje, przedłużając obowiązek szkolny o jeden rok, a że dla Polaków-rolników dzieci były niezbędne do pracy w gospodarstwie, zarządzenie to było dotkliwym ciosem i dlatego musieli ustąpić w tej nierównej walce obawiając się dalszych, jeszcze gorszych szykan.

Tym razem Dąbrówka przegrała, ale nie kapitulowała i nie miała zamiaru rezygnować ze swych praw, czekając tylko na okazję, ażeby o nie się upomnieć.

Po I wojnie światowej, gdy wszelkie starania wsi o przyłączenie jej do Polski nie dały rezultatu, Dąbrówka znów wystąpiła energicznie z żądaniem nauczania w jej szkole religii w języku polskim. Tym razem Polacy osiągnęli swój cel. Władze pruskie pod naciskiem polskiej opinii publicznej, jak również ze względu na okres powojenny, gdy jeszcze było wiele spraw nieuregulowanych i do wielu rzeczy miały wgląd inne państwa, musiały ustąpić i zgodzić się na żądanie Dąbrówki.

Wieś natychmiast wyczuła te sprzyjające jej warunki, toteż energicznie wystąpiła z dodatkowym żądaniem wprowadzenia w swojej szkole nauczania języka polskiego w wymiarze przynajmniej 2 godzin tygodniowo.

Władze pruskie nie znalazły dostatecznych argumentów, ażeby odrzucić żądanie Polaków i musiały je załatwić przychylnie. W 1920 r. wprowadzono w szkole 2 godziny tygodniowo nauki języka polskiego. Było to oczywiście bardzo mało, ale stanowiło wielki sukces wsi, która हुई się, że może czasem uda się jej uzyskać zezwolenie na otwarcie szkoły polskiej.

Jak bardzo niesłuszne było postępowanie władz pruskich, zabraniających nauczania w niemieckiej szkole w Dąbrówce języka polskiego, świadczy najlepiej wypowiedź kierownika tej szkoły Kania, który w jej kronice pisze: „W roku szkolnym 1914/15 w tutejszej szkole jest 230 dzieci polskich i 34 niemieckich”.

A więc niemiecki urzędnik, Kania, chcąc przedstawić statystykę szkolną, sam zdemaskował postępowanie swych władz stwierdzając, że w jego szkole jest 87% polskich dzieci, których władza niemiecka pomimo sprzeciwu i strajku rodziców przemocą germanizuje. Czyż może być lepszy dowód składu narodowościowego uczniów w Dąbrówce niż oświadczenie jej kierownika niemieckiego?

Najlepiej ilustruje stosunek ilościowy dzieci polskich do niemieckich w szkole w Dąbrówce w latach 1914/15 do 1929/30, zamieszczony w kronice szkolnej wykres. Dostarcza on nam niezwykle ciekawych spostrzeżeń. A więc przede wszystkim poczynając od roku szkolnego 1915/16 do 1920/21 liczba dzieci niemieckich w szkole systematycznie się zmniejsza, tzn. że wieś nie tylko że się nie germanizuje, lecz przeciwnie, polonizuje. Liczba dzieci polskich w szkole w stosunku do niemieckich z każdym rokiem się zwiększa i poczynając od roku 1917/18 wynosi przeszło 90%, a taki stan trwał aż do roku 1920/21. I to właśnie było największym argumentem Dąbrówki w jej staraniu o nauczanie języka polskiego, a nawet o otwarcie szkoły polskiej.

Poczynając od r. 1921/22 ogólna liczba dzieci w szkole zaczyna gwałtownie się zmniejszać, gdyż w tym czasie do szkoły uczęszczają roczniki wojenne, najmniej liczne. Jednocześnie obserwujemy poważny wzrost ilości dzieci niemieckich w stosunku do polskich. Spowodowane to zostało przez władze pruskie, które sprowadzały z Niemiec i osiedlały w Dąbrówce rodziny niemieckie.

Niemcy rozumieli, że otwarcie szkoły polskiej w Dąbrówce byłoby ich wielką klęską w walce z polską mniejszością narodową i dlatego wszelkimi sposobami starali się do tego nie dopuścić. Ponieważ terror nieraz zawodził i nie dawał spodziewanych rezultatów, chwytano się innych sposobów. Przede wszystkim polskim działaczom w Dąbrówce zaproponowano zamianę gospodarstw na znacznie lepsze w głębi Niemiec. Żaden Polak na to się nie zgodził. Propozycje te wywołały wręcz odwrotny skutek, niż tego oczekiwali władze pruskie, bo Polacy w odpowiedzi na nie, ażeby się uniezależnić finansowo, założyli we wsi swój Bank Ludowy i w ten sposób, gdy tylko zachodziła potrzeba pomocy materialnej Polakowi, a zwłaszcza tam, gdzie w te sprawy ingerowały władze pruskie w celu odniestienia korzyści politycznych, Bank Ludowy skutecznie wkraczał i załatwiał sprawę zgodnie z interesami polskości.

Pomimo bohaterskiego oporu Dąbrówce jednak groziło niebezpieczeństwo wy-narodowienia, i to nie od strony materialnej, ale od strony dzieci, które musiały uczęszczać do szkoły niemieckiej, bo innej wówczas nie było, korzystały z niemieckiej biblioteki, czytały czasopisma niemieckie i gazety, a po przyjsciu do domu

odrabiały lekcje niemieckie. Wszystko to wiązało młode pokolenie z obcą mową, która stawała się w życiu codziennym niezbędna i do której stopniowo przyzwyczajało się dorastające pokolenie. Zapracowani rodzice, rolnicy i robotnicy, nie mieli czasu na uczenie dziecka mowy ojczystej, którą dzieci poznawały od starszego rodzeństwa lub rodziców, i to przeważnie tylko w długie jesienne i zimowe wieczory. Uczenie dzieci języka polskiego było dla wielu rodziców rzeczą niezwykle trudną lub wręcz niemożliwą, bo niektórzy rodzice sami słabo czytali i pisali, nie mieli na to czasu, nie każdy zresztą miał zdolność do nauczania. Dwie lekcje w ciągu tygodnia ojczystej mowy w szkole dosłownie ginęły w powodzi lekcji niemieckich.

Jedno tylko było ogromnie pocieszające, że dzieci polskie w Dąbrówce prześlągnięte były takim samym gorącym patriotyzmem, jak ich rodzice, i rozumiały, że mimo największych trudności nauka języka polskiego to ich najświętszy obowiązek.

A jednak język niemiecki, aczkolwiek nader powoli, zdobywał coraz bardziej przewagę. W tej więc rozpaczliwej i nierównej walce o polskość wsi nieodzowne była potrzebna szkoła polska, aby niedoświadczonych i mało piśmiennych chłopów oraz robotników mogli zastąpić dyplomowani pedagodzy. Ale pomimo najintensywniejszych starań na razie o takiej szkole trudno było marzyć.

Tymczasem z pomocą przyszła niespodziewana okoliczność, bo oto dzięki porozumieniu między Polską i Niemcami Polacy w Niemczech otrzymali prawo otwierania szkół. Oczywiście Dąbrówka natychmiast skwapliwie z tego skorzystała.

Oto co na ten temat pisze w kronice szkoły niemieckiej w Dąbrówce wspomniany już kierownik Kania:

„Na podstawie rozporządzenia Ministerstwa z dn. 31. 12. 1928 r. (sprawa dotyczy szkół mniejszościowych) w dniu 21. 2. 1928 r. wpłynęło podanie ludności z Dąbrówki Wielkiej do Rejencji w Pile o zezwolenie na otwarcie polskiej szkoły.

Dnia 28. 5. 1929 r. na zebraniu Szkolnej Rady Rodzicielskiej niemiecki inspektor szkolny z Międzyrzecza powiadamia zebranych o uzyskaniu pozwolenia na otwarcie szkoły polskiej”.

Jednocześnie inspektor szkolny zawiadomił, że dotychczasowy budynek szkolny pozostaje do dyspozycji szkoły niemieckiej, na co oczywiście nie chciała się zgodzić Rada Rodzicielska, gdyż dzieci polskich było kilkakrotnie więcej niż niemieckich. Lecz władze pruskie w razie niewyrażenia zgody zagroziły cofnięciem zezwolenia na otwarcie szkoły polskiej i Polacy musieli ustąpić przeznaczając na swoją szkołę stary budynek, tzw. „organistówkę”.

Tak spełniło się przeszło stuletnie dążenie Dąbrówki. Dnia 10 czerwca 1929 r. nastąpiło uroczyste otwarcie szkoły polskiej. Było to historyczne wydarzenie w dziejach wsi. Pierwszy nauczyciel polski, który przybył do wsi, nazywał się Augustyn Wagner.

Oczywiście do szkoły polskiej przeszła olbrzymia większość dzieci, a w niemieckiej pozostała ich nieliczna grupka. W nowo powstałej szkole uczyło trzech nauczycieli. Była to największa szkoła polska na Ziemi Lubuskiej.

Nauka w szkole polskiej była bezpłatna. Wszelkie koszty jej utrzymania ponosiły władze niemieckie wspólnie ze Związkiem Polaków.

Jasne jest, że zezwolenie na otwieranie szkół polskich w Niemczech nie było aktem dobrej woli ze strony władz pruskich, ale nastąpiło na podstawie wzajemności, gdyż Niemcom bardzo zależało na otwarciu swoich szkół w Polsce. Potwierdza to dokładny i szczerzy wspomniany już Kania w swej kronice, kiedy pisze:

„Pozwolenie Rządu na utworzenie szkoły polskiej, to zło konieczne, gdyż bracia nasi na pięknej ziemi poznańskiej również byłiby bez szkoły niemieckiej”.

Niemcy udzielili zezwolenia na otwarcie szkoły polskiej w Dąbrówce, lecz w gruncie rzeczy liczyli na to, że przez stawianie różnych trudności uniemożliwią

jej istnienie. Przede wszystkim, jak już wspomnieliśmy, kazali jej opuścić lokal, który przecież jej się należał. A gdy szkoła polska przeniosła się do „organistówki”, rekcja pismem z dn. 10 V 1930 r. poleciła również opuszczenie tego domu.

Władze pruskie były pewne, że brak lokalu uniemożliwi istnienie szkoły polskiej. Ale w odpowiedzi na szykany w tym zakresie mieszkancy wsi Wiktor Bloch, Feliks Kostyra i Franciszek Wiczorek odstąpili w swych domach izby na potrzeby szkoły. Co prawda było bardzo niewygodne dla dzieci, zwłaszcza dla nauczycieli prowadzenie zajęć w trzech oddzielnych budyńkach, ale dzięki obywatelskiej postawie wymienionych gospodarzy nauka się odbywała.

Kiedy się bada dokładnie historię Dąbrówki, to człowieka ogarnia podziw, jak na każdym kroku wieś ta przeciwstawiała się zaborcy, jak była niestrudzona i nieustraszona w dochodzeniu swych praw. Ile też wynajdowała sposobów walki, które nie tylko zaskakiwały władze pruskie, ale i stawiały je w sytuacji bez wyjścia. Mieszkańcy Dąbrówki działali często wprost jak doświadczeni dyplomaci. Tak też było z walką o lokal dla szkoły polskiej. Gdy Niemcy byli pewni, że przez stwarzanie trudności lokalowych doprowadzą do likwidacji szkoły polskiej lub przynajmniej w ogromnym stopniu utrudnią jej pracę, Polacy w końcu przestali na to reagować: wydawało się, że zrezygnowali z walki. Aż tu raptem we wsi gruchnęła wieść: „Polacy zakupili plac, zwożą drzewo i rozpoczynają budowę własnego gmachu szkolnego”. Tak też było w rzeczywistości.

Władze zrywały się, ale były zupełnie bezradne, bo wszystko to odbywało się zgodnie z istniejącymi przepisami i za odpowiednim zezwoleniem.

Właśnie na tym polegała cała siła Dąbrówki, że na każdy gwałt, na każdą szykanę znajdowała właściwą odpowiedź, że wróg był bezsilny.

Szkoła polska w Dąbrówce miała trzech nauczycieli, ale często oni się zmieniali, tak że w ciągu całego czasu istnienia szkoły od 10 I 1929 do 1 IX 1939 r., przeminęło się przez nią aż 16. Główne przyczyny częstych zmian personalnych były następujące: 1) początkowo w szkole polskiej mógł uczyć każdy polski nauczyciel, ale potem wielu z nich odebrano prawa nauczania, gdyż władze pruskie wydały zarządzenie, na którego podstawie w polskich szkołach mógł uczyć tylko obywatel niemiecki. Trzeba było więc zwolnić jednych nauczycieli, a mianować innych. 2) Nauczyciele Polacy byli wybitnymi patriotami i bez względu na konsekwencje przystępowali od razu do pracy polityczno-społecznej, wskutek czego zwracali na siebie uwagę władz niemieckich, które ich śledziły i zbierały materiał potrzebny do ewentualnego aresztowania i wytoczenia procesu.

Ażeby zdezorientować władze pruskie i uniemożliwić im systematyczne śledzenie poszczególnych nauczycieli, Związek Polaków celowo przenosił ich co pewien czas z miejsca na miejsce. I gdy tajnej policji pruskiej zdawało się, że już ma dostateczny materiał do wniesienia oskarżenia, raptem śledzony nauczyciel wyjeżdżał, a na jego miejsce zjawiał się inny, tak że administracja pruska nie wiedziała, co wprawdzie robić: czy dalej śledzić tego, który wyjechał, czy też zostawić go i zaczynać śledzić nowego. Stosowana przez Związek Polaków metoda przenoszenia nauczycieli ogromnie utrudniała robotę niemieckim władzom śledczym.

A oto nazwiska tych 16 zasłużonych pedagogów, którzy z całym poświęceniem i nieraz narażeniem własnego życia walczyli o polskość Dąbrówki: Jan Maza (zamordowany w obozie), Franciszek Dybowski (ostatni przedwojenny kierownik polskiej szkoły, więzień obozu, w dniu wybuchu wojny polsko-niemieckiej 1. 9. 1939 r. z narażeniem życia polecił dzieciom w szkole odmawiać modlitwę „Pod Twoją obronę . . . .”). Po wojnie kierownik szkoły w Dąbrówce aż do r. 1951, a potem przeniesiony na stanowisko kierownika do miasteczka Trzciel w pow. międzyrzeckim, gdzie pracuje do dnia dzisiejszego), Alfons Barczewski (więzień obozu), Wanda Pałuczak (więzień obozu, obecne nazwisko Chełkowska, pracuje w Dąbrówce), Augustyn Wagner (pierwszy nauczyciel polskiej szkoły w Dąbrówce), Stanisław Bentsch, Józef Osiński, Franciszek Polachowski, Sylwester Tomiak, Piotr Łan-

gowski, Janina Kowalska, Jadwiga Kalinowska, Alojzy Biedrzycki, Franciszek Broda, Heffner, Gromadecki, Marta Świerszcz.

Każda akcja, każda walka ma swoich kierowników i przywódców. W walce o polską szkołę w Dąbrówce przewodził prezes miejscowego Związku Polaków Jan Budych IV. Był on nieustraszony i nieustraszony. Drogo też za to zapłacił, gdyż na początku wojny zesłano go do obozu, gdzie został zamordowany.

Władze pruskie traktowały szkoły polskie u siebie jako zło konieczne i nie szczydziły różnych szykan tym, którzy z nich korzystali.

Rolnicy w tym wypadku znaleźli się w lepszej sytuacji, natomiast położenie niektórych rodzin robotniczych posyłających dzieci do szkoły polskiej stało się wprost tragiczne. A więc przede wszystkim pozbawiono ich dodatku rodzinnego, zwalniano z pracy i wysiedlano z mieszkań. Pomimo tak straszego terroru i widma głodowego bezrobocia większość jednak wytrwała, a już prawdziwym bohaterem był niekwalifikowany robotnik Wojciech Kettner, ojciec sześciorga dzieci. Dla niego dodatek rodzinny w wysokości 20 marek na jedno dziecko był bardzo dużą sumą, a pomimo tego nie zabrał swoich dzieci z polskiej szkoły. Kettner nawet nie chciał słyszeć o szkole niemieckiej. Nic nie pomogły prośby, groźby i terror. Maltretowany patriota nie był elokwentny, nie umiał dobierać pięknych słów i prowadzić dyskusji, lecz odpowiadał prosto, po ch'opsku: „Tak jak nie zrobicie z konia krowy, tak z moich dzieci nie zrobicie Niemców”.

Kettner żył w biedzie, a gdyby posłał swe dzieci do niemieckiej szkoły, natychmiast otrzymałby dobrą pracę i wspomniany już miesięczny dodatek rodzinny w wysokości 120 marek.

Władze pruskie najpierw chciały załatwić sprawę ugodowo, namawiały więc Polaka, ażeby zabrał dzieci z polskiej szkoły, obiecując za to wysoką nagrodę. Władzom tym w tym wypadku chodziło specjalnie o chwyt propagandowy, bo wszyscy wiedzieli, że Kettner należy do najbardziej nieprzejednanych, gdyby więc on uległ, za jego przykładem poszliby inni.

Postawa tedy Kettnera miała olbrzymie znaczenie propagandowe. Władze pruskie szczególnie nienawidziły tego człowieka, gdyż miał on niemieckie nazwisko, ale wszędzie demonstracyjnie podkreślał swą polskość i był jednym z najbardziej nieprzejednanych polskich patriotów.

Wreszcie użyto ostatniego sposobu. Dyrektor gorzelni Wolf oświadczył Kettnerowi, że jeżeli nie zabierze dzieci z polskiej szkoły, to zostanie zwolniony z pracy i będzie pozbawiony środków utrzymania swej licznej rodziny. Kettner nie uląkł się i tego. I chociaż Niemiec dotrzymał słowa i usunął go z listy pracowników gorzelni, dzieci jego w dalszym ciągu uczęszczały do szkoły polskiej.

Zapamiętali sobie to dobrze hitlerowcy i w czasie wojny maltretowali Kettnera w ten wyszukany sposób, że przyjmowano go do pracy i po krótkim czasie zwalniano oświadczając, że to za jego upór w sprawie posyłania dzieci do szkoły polskiej. W ten sposób w czasie wojny Kettner zmienił ponad 20 miejsc pracy, ale nie zmienił swych przekonań. W dalszym ciągu pomimo ciężkiej choroby (tarczycy) pozostał nieprzejednany.

Chcąc pozbyć się ze wsi znieawidzonego człowieka, którego postępowanie miało wielki wpływ na polską mniejszość narodową, hitlerowcy wezwali Kettnera przed wojskową komisję lekarską, która orzekła, że jest on zdolny do pracy fizycznej i na tej podstawie wysłano go do mroźnej Finlandii, gdzie Polak obłożnie rozchorował się i stan jego zdrowia był tak ciężki, że musiał być poddany natychmiastowej operacji, która na szczęście miała przebieg pomyślny. Teraz już nie pozostało władzom niemieckim nic innego jak przyznać Kettnerowi rentę inwalidzką i odeśłać go do domu, do Dąbrówki, gdzie obecnie żyje i pracuje.

Dodać też jeszcze trzeba, że miejscowy Związek Polaków i osobiście Ludwik Kasprzak udzielali pomocy rodzicom, którzy znaleźli się w najtrudniejszych warunkach materialnych z powodu posyłania swych dzieci do szkoły polskiej.

Z chwilą powstania szkoły polskiej znikła obawa ewentualnego wynarodowienia się miejscowej ludności, zwłaszcza że nauczyciele tej szkoły poza swą zasadniczą pracą rozwijali szeroko zakrojoną akcję oświatową.

Z chwilą wybuchu wojny szkoła polska w Dąbrówce została zamknięta, hitlerowcy bowiem przestali się już liczyć z czymkolwiek.

W kilka tygodni po wyzwoleniu, a dokładnie dnia 15 marca 1945 r., delegacja Dąbrówki w osobach ówczesnego starosty międzyrzeckiego (z siedzibą w Dąbrówce) Łucjana Brudło oraz Pawła Budycha III i Tomasza Kociolka, przedstawicielei miejscowej ludności, udała się do Kuratorium Szkolnego w Poznaniu z prośbą o otwarcie we wsi szkoły. Władze szkolne bardzo przychylnie ustosunkowały się do tej prośby i wydelegowały w tym celu do Dąbrówki St. Kędzierskiego. On to 21 III 1945 r. otworzył szkołę w Dąbrówce, która do dziś normalnie pracuje i rozwija się.

Zaznaczyć należy, że pierwsza szkoła polska po wyzwoleniu na Ziemi Lubuskiej powstała właśnie w Dąbrówce w czasie trwającej jeszcze wojny.

ADAM CHOMICZ

## PROCESY PRZESTĘPCÓW WOJENNYCH W NIEMCZECH ZACHODNICH

W prasie NRF i NRD ukazuje się coraz więcej informacji o procesach przestępców wojennych. Głośno jest także o przestępcach, którzy unikają wymiaru sprawiedliwości. Dr Eisele, znany lekarz monachijski, który w buchenwaldzkim obozie koncentracyjnym przeprowadzał masowe eksperymenty na więźniach ze śmiertelnymi wynikami, na wieść o wykryciu jego zbrodni uciekł do Egiptu. Nie potrzebuje natomiast uciekać generał SS Reinefarth, który w r. 1944 był wyższym dowódcą SS i policji na terenie tzw. Kraju Warty (województwa poznańskiego i części województwa łódzkiego), do niedawna zaś piastował urząd burmistrza w miejscowości Westerlard na wyspie Sylt. Prokurator w Szlezwiku-Holsztynie wszczął przeciwko niemu dochodzenia jako podejrzanemu o to, że w czasie powstania warszawskiego dowodził oddziałami, które mordowały ludność cywilną; dochodzenie zostało jednak umorzone.

W latach 1956—1957 głośna była sprawa prof. Kurta Clauberga, również generała SS, który był „lekarzem” obozowym w Oświęcimiu. Aresztowany pod naciskiem opinii publicznej w r. 1955, niedługo później zmarł i w ten sposób uniknął wymiaru sprawiedliwości. W lipcu 1957 r. została skazana na dziesięć lat więzienia agentka berlińskiego Gestapo Stella Kübler-Issaksohn za denuncjowanie ukrywających się Żydów. Dalsze sprawy — to wydane w maju 1958 r. wyroki na generała SS Sepp-Dietricha, osławionego dowódcy gwardii przybocznej Hitlera (*Leibstandarte Adolf Hitler*), i wyższego dowódcy SS Michała Lipperta za czynny udział w zamordowaniu szefa sztabu SA Röhma i sześciu innych dowódców tej formacji w dniu 30 czerwca i pierwszych dniach lipca 1934 r. Każdy otrzymał po osiem miesięcy więzienia (*sic!*). We wrześniu rozpoczął się w Monachium proces b. generała Wehrmachtu Tolsdorffa, który zastrzelił kapitana, a w Norymberdze proces Heinza Müllera, oskarżonego o to, że jako SS *Hauptsturmführer* i komendant batalionu zabił w kwietniu 1945 burmistrza w Burgthann.

Nie jeden przestępca uszedł cało. W kwietniu 1958 w Bayreuth umorzono dochodzenie przeciw 4 urzędnikom sądowym, oskarżonym o zamordowanie w kwietniu 1945 r. 15 chorych więźniów. Prokurator uważał, że podejrzani działali w sytuacji